CENA 50 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI
·TYGODNIK· ILUSTROWANY·

R. III. WARSZAWA, 7 PAŹDZIERNIKA 1934. Nr. 40 (75).

Jan Lipowiecki

Komintern a Liga Narodów

Nie tak dawno, obserwując uroczystości na placu kremlowskim, pisał p. Otmar w swych „Pierwszomajowych refleksjach" z Moskwy, iż znikły już tam bojowe nastroje, że zapanowała ufność w powolną lecz trwałą poprawę najeżonej trudnościami rzeczywistości sowieckiej, przekonanie w trwałą stabilizację istniejącego stanu rzeczy i t. p.

Jedno trochę raziło: „recydywa „kominternowskiej gorączki" jeszcze całkowicie nie przeminęła"... „Panowie w melonikach" (w określeniu bolszewickiem - dyplomaci państw obcych) mogli zatem powiedzieć, że Sowietom „z czegoś trzeba będzie zrezygnować, albo z tej „kominternowskiej recydywy", albo z ożywionej współpracy z resztą świata"... („Gazeta Polska", 6.V. 34 r.).

Również nie tak dawno ukazał się we „Wschodzie" artykuł p. er. de. — „Drugie dno upadku", po przeczytaniu którego czytelnik łatwo mógł przyjść do wniosku, że dla owych „panów w meloniku" niema potrzeby nawet i tak niewinnie reagować na sowieckie „kominternowskie recydywy".

„Komintern jeszcze żyje"... ale temu kominternowi, jak zapewniał p. er. de. we wspomnianym artykule, „pozostała już tylko zaszczytna rola dywersji w tych krajach, z któremi popadnie w konflikt interesów państwowa polityka Związku Sowieckiego"... „Prestige tego „biura zrewolucjonizowania świata" znalazł się już chyba na samem dnie"... („Wschód", Nr. 1 (13), 1934).

Kiedy czytamy te i podobne djagnozy, stawiane działalności kominternowskiej i przypuszczania o pobudkach tych czy innych posunięć sowieckich — przychodzimy do wniosku. że usposobienie prasy zachodniej jest w tym wypadku może zbyt pogodne i optymistyczne. W tem przekonaniu utrzymuje nas ciągle wyciągnięta w stronę państw kapitalistycznych pięść komunistyczna, która aż nadto jaskrawo przejawia się na szpaltach prasy sowieckiej.

Kiedy słyszymy zdanie, że zajęte uprzemysłowieniem swego kraju, Sowiety na dłuższy czas zaniechały myśli o rewolucji wszechświatowej, — przychodzimy również do wniosku, że mniemania te są nieco pochopne.

Uzbrojmy się w cierpliwość i posłuchajmy, co mówią o tem czołowi przedstawiciele partji komunistycznej.

Stalin, sumując wyniki pierwszej „piatiletki" w swem słynnem przemówieniu na plenum C.K. i C.K.K. W.K.P. (b) 7 stycznia 1933 roku mówił:„Nie można wątpić w międzynarodowe rewolucyjne znaczenie „piatiletki", powodzenie której, jego zdaniem, „mobilizuje we wszystkich państwach siły klasy robotniczej przeciwko kapitalizmowi"...

Znaczenie drugiej „piatiletki", z sowieckiego punktu widzenia, scharakteryzował XVII zjazd partji komunistycznej, przyjmując tezy Mołotowa i Kujbyszewa, które głoszą: „Wykonanie drugiej „piatiletki" jeszcze więcej wzmocni znaczenie Z.S.S.R. jako punktu oparcia w walce proletarjatu międzynarodowego i przed pracującemi i eksploatowanemi masami całego świata jeszcze wyżej wyniesie autorytet Sowietów, jako opornej bazy światowej rewolucji proletarjackiej"...

Weźmy charkowski miesięcznik „Gospodarstwo Ukrainy", pierwszą stronę którego ozdabia również „proletarjusze wszystkich krajów, łączcie się", miesięcznik, w którym najmniej można byłoby się spodziewać jakiejkolwiek „recydywy kominternowskiej", a jednak... w artykule wstępnym — „Na progu XVII zjazdu W.K.P. (b) i XII zjazdu K.P. (b) U." poświęconym zdobyczom Ukrainy na polu gospodarczem, wśród ubolewań nad kryzysowemi niepowodzeniami „kapitalizmu w agonji", znajdujemy zapewnienia, iż „rewolucyjne nastroje (w państwach kapitalistycznych) wzrastają w szybkim forsownym tempie", że „świat kapitalistyczny znajduje się w stadjum przejścia do nowego okresu proletarjackich rewolucyj i wojen imperjalistycznych", że „komintern prowadzi kontrataki proletarjatu światowego i przygotowuje go do nowych zwycięstw na frontach rewolucji socjalnej"... „Sekcje kominternu we wszystkich krajach prowadzą aktywną walkę z faszyzmem i nacjonalizmem"... — mówi „Gospodarstwo Ukrainy" (Nr. 11 — 12, 1933).

Rozumiemy, że te piękne słowa w dużym stopniu przeznaczone są do podtrzymania ducha ekspansywnego u audytorjum, co przy dzisiejszej „najeżonej trudnościami" rzeczywistości sowieckiej nie jest pozbawione znaczenia, rozumiemy, że w pewnym stopniu mogą być one obliczone i na eksport; ale jasny dla nas jest przedewszystkiem ten fakt, że myśl o rewolucji wszechświatowej w światopoglądzie przy-

wódców komunistycznych zajmuje i dziś bynajmniej nie ostatnie miejsce.

Zróbmy tu swego rodzaju ankietę, zapytując co przywódcy komunistyczni na ten temat myślą?

Przypomina się nam, naprz., dzień 18 stycznia r. b., kiedy prezes Wszechukraińskiego Komitetu Wykonawczego G. Pietrowskij, otwierając XII zjazd partji komunistycznej Ukrainy, przemówienie swe zakończył słowami: „Niech żyje rewolucja światowa!“ Nie przeszło to bez wpływu i na same uchwały zjazdu, gdzie znajdujemy wzmiankę o tem, że „Z.S.S.R. staje się niezłomną fortecą kraju rewolucji proletarjackiej i mocnem oparciem w walce proletarjatu międzynarodowego“... („Czarn. Kom.“, 20.I. 34).

Przypomina się nam również i przemówienie obecnego szefa rządu Ukrainy Sowieckiej P. Lubczenki na plenum C.K. i C.K.K. K.P. (b) U. w listopadzie r. ub., ostatnie słowa którego brzmiały: „będziemy jeszcze bardziej walczyć o wzmocnienie U.S.S.R., jako części składowej Związku Sowieckiego, o likwidację wszelkiej kontrrewolucji ukraińskiej i rosyjskiej, o likwidację resztek kułactwa, o ostateczne zwycięstwo bolszewizmu na całym świecie“... („Czarn. Kom.“, 12.XII. 33).

P. Postyszew, sekretarz K.P. (b) U., na XII-ym zjeździe partji swe sprawozdanie polityczne, kończy w sposób dość niedwuznaczny: „Bilans, który z wami robimy, — mówi on, — jest dzwonem wielkiej radości i zadowolenia dla pracujących Ukrainy i całego Związku Sowieckiego. Ten bilans jest dzwonem, który wzywa do walki pracujące masy Ukrainy Zachodniej, Ukrainy Zakarpackiej, wszystkich uciemiężonych świata... Pójdziemy... do ostatecznego zwycięstwa, do całkowitego panowania socjalizmu“... („Czarn. Kom.“, 26.I. 34).

Sekretarz K.P. (b) U. M. Popow, w styczniu r. b. na II-ej konferencji partyjnej okręgu Odeskiego mówiąc o wymaganiach, jakie partja komunistyczna stawia do swych członków, charakteryzuje ją jako „awangardę klasy robotniczej, jako szturmową brygadę międzynarodowej proletarjackiej rewolucji“... („Czarn. Kom.“, 15.I. 34).

Sekretarz K.P. (b) U. S. Kosior na XII-ym zjeździe partji określa Związek Sowiecki, jako „potężny czynnik zrewolucjonizowania klasy robotniczej i pracujących całego świata“, a przemówienie swe o pracy K.C. K.P. (b) U. kończy słowami: „pod kierownictwem wodza partji, wodza mas robotniczych i kołgospnych naszego kraju oraz mas pracujących całego świata, Stalina, — partja poprowadzi masy pracujące do nowych zwycięstw o panowanie socjalizmu w Z.S.S.R. i w całym świecie“... („Czarn. Kom.“, 22.I. 34).

W podobny sposób mówi i W. Balicki — szef wszechwładnego G.P.U., 14 stycznia r. b. na II-ej konferencji partyjnej okręgu Donieckiego: „pod kierownictwem naszej sławnej partji i naszego Stalina pójdziemy do nowych walk, do nowych zwycięstw o sprawę komunizmu“... („Socjal. Donbas“, 14.I. 34).

Na zakończenie tej ankiety, która zresztą nie wyczerpuje wszystkich odpowiedzi, jakie moglibyśmy tu usłyszeć, przytoczymy bardzo krótki, lecz bardzo wymowny okrzyk Mołotowa, którym „na progu 17-ej rocznicy rewolucji październikowej“, 6 października ub. roku, na uroczystem plenum Rady Moskiewskiej swe przemówienie zakończył: „Niech żyje październikowa rewolucja!... Niech żyje październik światowy!... („Snabż., Koop. i Torg.“, 6.X. 33).

Od tych oświadczeń, któremi wodzowie komunistyczni przy „burzliwych i przechodzących w owacje“ oklaskach uczestników zjazdów sowieckich kończą swe przemówienia, od tych haseł, któremi w ten sposób w miljonowe rzesze obywateli sowieckich wpajają „sowieckie nastroje pokojowe“, zróbmy małą wycieczkę na szpalty prasy sowieckiej.

Tu zobaczymy, naprz., słynne „hasła XVI-ej rocznicy października“, z okazji rocznicy przewrotu komunistycznego wydane przez Centralny Komitet Wszechzwiązkowej Partji Komunistycznej, przedrukowane przez prasę sowiecką. W 45 punktach zostały ujęte postulaty i bolączki całego życia Sowietów.

W pierwszym punkcie powyższych „haseł“ czytamy: „Niech żyje XVI rocznica Października!... Niech żyje rewolucja proletarska na całym świecie“. W punkcie 2-im: — „Robotnicy i robotnice... stawajcie pod sztandary leninowskiego kominternu!... W punkcie 34-ym: — „Młodzi pionierzy, dzieci Października!... Bądźcie gotowi wykończyć wielką sprawę Lenina — Stalina, sprawę światowego Października!... („Czarn. Kom.“, 2.X. 33).

A oto inna odezwa, wydana z okazji 20-ej rocznicy początku wojny światowej, którą drukuje „Prawda“, a za nią i inne dzienniki sowieckie. Wzywamy „lud pracujący wszystkich krajów“ do zorganizowania w dniu 1 sierpnia r. b. wspólnej demonstracji pod hasłem „obrony Z.S.S.R. i jego socjalistycznego budownictwa przed wojną kontrrewolucyjną i imperjalistyczną“... („Wisty“, 17.VII. 34).

Obfituje ona w okrzyki: „Precz z faszyzmem!“, „Niech żyje rewolucja światowa!... i t. p. Podpisane pod nią... centralne komitety komunistycznych partyj Francji, Anglji, Niemiec i Polski. Typowy dokument kominternu, którego kolejny kongres miał się odbyć 19.IX. b. r. w... Moskwie i który został odwołany na rozkaz... Stalina.

Zapytajcie pracownika redakcyjnego, chociażby prowincjonalnej odeskiej „Czarnomorskiej Komuny“, który układa kronikę polityczną: co znaczą niedawne strajki w Holandji? Zobaczycie jak głęboko opanowały go te wszystkie hasła ekspansji komunistycznej i jak on pilnuje wytkniętej zgóry „generalnej linji partji“. Odpowie on: te, nie wypadki nawet, a „wydarzenia, mają wielkie znaczenie międzynarodowe. One świadczą o tem, że wola w walce o zwycięstwo nad kapitalizmem, o dyktaturę proletarjatu pod hasłem i sztandarem partji komunistycznej jednoczy miljony, które nie mogą nie zwyciężyć“... („Czarn. Kom.“, 20.VII. 34).

Zapytajcie go, co znaczą zwykłe zamieszki na ulicach Madrytu? Odpowie słowami uchwał XIII plenum Wykonawczego Komitetu Kominternu, że są to „zapasy rewolucji z kontrrewolucją“, a od siebie doda, że „jest to nowy krok do decydującego szturmu kapitalistyczno - ziemiańskiej kontrrewolucji w Hiszpanji“. („Czarn. Kom.“, 20.VII. 34).

Zacznijcie z nim rozmowę na temat kryzysu ekonomicznego w państwach kopitalistycznych a usłyszycie przygotowane już i wykute zdanie: „z ogólnego kryzysu kapitalizmu jedynem wyjściem jest rewolucja proletarjacka“ („Czarn. Kom.“, 8.VIII. 34).

Chcecie wiedzieć — co to jest komsomoł? Dał na to odpowiedź Kahanowicz na VIII plenum W.L.K.S.M. (wszechzwiązkowego leninowskiego komitetu sowieckiej młodzieży) w 15-tą rocznicę tej organizacji. Jest to, jego zdaniem, „szkoła działalności państwowej“, która wyprowadza „na najwyższe szczyty pracy nad ostatecznem zwycięstwem komunizmu“... O tem, że ma się tu na uwadze skalę międzynarodową chyba wyraźnie mówi 34-ty punkt wspomnianych przedtem „Haseł“. („Cazrn. Kom.“, 3.X. 33).

Interesują was przyszłe drogi rozwoju literatury sowieckiej? Sięgnijcie do przemówienia P. Lubczenki na I-ym wszechukraińskim zjeździe literatów sowieckich z lipca r. b. i zobaczycie, że dla twórczości tego literata sowieckiego na Ukrainie już na dłuższy okres są postawione wyraźne wytyczne: „bohaterski okres bolszewickiego podziemia“, o którym powinna wiedzieć — zdaniem P. Lubczenki — nietylko młodzież Sowiecka, ale i „miljonowe masy w krajach kapitalistycznych, przygotowujące swój Październik“, „późniejsze bohaterskie marsze, przyszłe walki“ i t. p. Bo „na tym romantyzmie stoi przyszła rzeczywistość — światowa proletarjacka rewolucja“... („Wisty“, 9.VII. 34).

Lecz dość przykładów...

Sowiety w Lidze! „Najeżona trudnościami“ dzisiejsza rzeczywistość sowiecka pchnęła je na drogę „ożywionej współpracy z resztą świata“...

„Panowie w melonikach“ mogą zatem wymagać, o ile nie anulowania tych wszystkich, tak uroczyście i masowo wystawianych weksli ekspansji komunistycznej na teren międzynarodowy (rozumiemy, że prawo wstecz nie działa), to przynajmniej pewnej wstrzemięźliwości w wystawianiu ich w przyszłości.

Czy nastąpi tu szczera rezygnacja, wypływająca z poszanowania przyjętych na siebie z momentem wejścia do pałacu Ligi Narodów zobowiązań, czy skończy się na przyciszonym głosie i mniej nagłych oraz mniej uchwytnych ruchach, — przyszłość pokaże...

Zgodzimy się jednak z p. Otmarem, że „wątpić należy, aby z tego, dążenia do „wojny domowej w światowej skali“ wodzowie ideowi dzisiejszej Rosji zrezygnowali na zawsze“.. („Gazeta Polska“, 21.IX. 34).

Pińska Kongregacja Generalna i jej znaczenie

Cztery lata upłynęły od tego czasu, gdy w dn. 30 maja 1930 r. Pan Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej zwrócił się do J. E. Ks. Metropolity Dyonizego o zwołanie Soboru Generalnego Cerkwi Prawosławnej w Polsce.

Niezmiernie ważnemi były pierwsze słowa Orędzia Pana Prezydenta:

„Dn. 15 czerwca 1791 r. pod opieką i auspicjami Rządu Najjaśniejszej Rzeczypospolitej został otwarty w mieście Pińsku ostatni Sobór Kościoła Prawosławnego w Polsce. Dzięki wyrokom opatrzności Bożej autokefaliczny Kościół Prawosławny w Polsce może nawiązać nici do swej historycznej przeszłości”.

W ten sposób Orędzie Pana Prezydenta nawiązuje nici do historji dawnej Rzeczypospolitej, do t. zw. Pińskiej Kongregacji Generalnej, która została otwarta w dn. 15 czerwca 1791 r., lecz wskutek ówczesnej sytuacji politycznej prac swoich do końca doprowadzić nie mogła.

Pińska Kongregacja, zrodzona z natchnienia twórców Sejmu Wielkiego miała przynieść cały szereg doniosłych reform, pożytecznych zarówno dla Cerkwi Prawosławnej, jak i dla Państwa. Niestety, ówczesna sytuacja polityczna, jak nadmieniliśmy, nie dała możliwości doprowadzić do końca prac tej Kongregacji.

Ten fakt, że historyczne Orędzie Pana Prezydenta zaczyna się od uwydatnienia pamiętnej daty dn. 15 czerwca 1791 r. wskazuje na to, jak wielkie znaczenie w życiu Cerkwi Prawosławnej w Polsce miała Pińska Kongregacja. I dlategoż zupełnie na czasie byłoby przypomnieć, chociaż powierzchownie, całą „historję” zwołania Kongregacji i jej przebieg.

Sejm Rzeczypospolitej swą uchwałą z r. 1790 postanowił zwołać zjazd wiernych „wyznania grecko-orjentalnego będących” w celu, ażeby „osoby z światła, cnoty i obywatelstwa znane” ułożyły zbiór „środków zdolnych upewnić porządek i związek władzy świeckiej z duchowną”.

Tenże Sejm zalecił „wydanie listów okólnych do wszystkich monasterów, archimadrij, protopopij i cerkwi parafjalnych nie unickich w Państwach Rzeczypospolitej zawartych z dozwoleniem członkom tegoż wyznania Kongregacji Generalnej na dzień piętnasty miesiąca maja roku 1791 w mieście Pińsku, na której Kongregacji wybrać mają Konsystorz Najwyższy z osób zaleconych nauką, obyczajami i wiernością ku krajowemu rządowi, zabezpieczonych urodzeniem w Polsce i wolnych od obowiązków przysięgi obcemu rządowi. (Vol. leg. IX, CCLII).

Jednak Kongregację, wyznaczoną na dzień 15 maja 1791 r. Król, za zgodą Stanów „dla ważnych przyłożonych przyczyn” odłożył do dnia 15 czerwca tegoż roku.

W powyższym dniu Kongregacja odbyła się w Pińsku i zgromadziła plenipotentów archimandrij i-humeństw, monasterów i protopopij oraz zgromadzeń i bractw, reprezentujących „cały corpus cerkiewnej religji prawosławnej obrządku orijentalnego”. W skład Kongregacji weszło 96 upełnomocnionych delegatów, a to: 24 zakonników, 21 księży i 51 osób świeckich, z których 19 ze szlachty. Brali udział w Kongregacji i delegaci z ramienia Rzeczypospolitej. Według narodowości delegaci prawie wyłącznie byli Rusinami.

Na żądanie plenipotentów, dla dania im czasu do uregulowania plenipotencyj, wyboru dyrektora kongregacji, asesorów, oraz przygotowania projektów, odprawianie sesyj publicznych odroczone zostało do 1 lipca i pozwolono na konferencje prywatne. Bardzo znamiennym faktem było to, że w Kongregacji nie brał udziału żaden biskup prawosławny, gdyż biskup Wiktor (Sadkowski) wtenczas siedział w więzieniu.

16 czerwca wybrali plenipotenci na dyrektora Kongregacji ks. archimandrytę Irinarcha Bałanowskiego oraz asesorów, 2-ch sekretarzy i tyleż egzekutorów.

1 lipca otwarta została sesja publiczna Kongregacji. Oprócz wielu urzędników, uczestniczyli w niej w charakterze gości i biskupi uniccy. Obecni byli księża łacińscy świeccy, kilku franciszkanów i bernardynów. Pierwszym aktem Kongregacji było wyrażenie Królowi i Stanom Rzeczypospolitej wdzięczności za opiekę rządową, zapewnienie wierności i posłuszeństwa prawom oraz zaprzysiężenie Konstytucji.

Przebieg Kongregacji był poważny i spokojny.

Godząc się na zależność Cerkwi Prawosławnej w Polsce od Patrjarchy Carogrodzkiego wyłącznie w sprawach dogmatycznych, — Kongregacja Generalna uchwaliła utworzenie w Rzeczypospolitej stałej hierarchji z arcybiskupa - metropolity i 3 biskupów. Ta uchwała Kongregacji Generalnej i była właściwie początkiem autokefalji Cerkwi Prawosławnej w Polsce.

Według uchwał Kongregacji, arcybiskup-metropolita i biskupi tworzą Synod krajowy i zarządzają sprawami Cerkwi Prawosławnej na zasadzie kanonów i postanowień 7 Soborów, niezależnie od obcych metropolitów. Każda djecezja dzieli się na dziekanaty, czyli protopopje, liczące jednakową ilość cerkwi i posiadające swe własne zarządy i kongregacje.

Taką kongregację posiada djecezja i do jej zadań należą: rozpatrywanie przedstawień dekanalnych i klasztornych, kontrola działalności konsystorzy, wybór nowego składu konsystorza i kandydatów na synodalną kongregację.

Głównym zarządem cerkiewnym jest Generalna Kongregacja, która zbiera się co 4 lata. Składa się ona z metropolity-arcybiskupa i 3-ch biskupów, starszych archimandrytów, asesorów głównego konsystorza i z delegatów, wybranych przez djecezjalne kongregacje.

Do Generalnej Kongregacji należy: a) wybór arcybiskupa i biskupów i wyjednywanie zatwierdzenia ich przez rząd; b) wybór i poświęcenie archimandrytów; c) zwierzchnictwo nad głównym konsystorzem, nad instancją apelacyjną i sądową; d) kontrola działalności konsystorza i wydawanie zarządzeń dotyczących Cerkwi.

Przy metropolicie - arcybiskupie istnieje konsystorz generalny czyli główny. W skład tego konsystorza wchodzi 12 członków: po 3 od duchowieństwa klasztornego i świeckiego oraz po 3 od szlachty i od mieszczan. Ci ostatni nie mają prawa głosu w rzeczach wiary i obrzędów.

Na członków konsystorza generalnego Kongregacja powołała z mnichów: Sabbę Palmowskiego ihumena monasteru bielsko-podlaskiego, Sylwestra Bułaja, rządcę klasztorów archimandryj wileńskiej i mińskiej, Protazego Niewiarowskiego, kasjera archimandrji słuckiej; z duchowieństwa świeckiego: Grzegorza Łojka, proboszcza turowskiego, Teodora Betuleńskiego, protopopa czerkawskiego, Teodora Józefowicza, proboszcza wołwickiego; ze szlachty: porucznika Onufrego Suchozanietta, Pantelejmona Illikiewicza-Korbuta i Aleksandra Stojanowicza; z mieszczan: prezydenta Pińska Teodora Teodorowicza i pisarzy magistratów: mozelskiego, Teodora Kondratowicza i pińskiego — Jana Teodorowicza.

Odebraniem od konsystorza generalnego przysięgi Kongregacja czynności swoje 2 lipca zamknęła, a za kilka dni poseł piński i zastępca starosty trockiego Butrymowicz komunikował Królowi:

— „Wszystko na tym kongresie odbyło się spokojnie, pięknie, przykładnie, z największą całej publiczności aprobatą i z ukontentowaniem zupełnem obrządku dyzunickiego" (Zaleski, Korespondencja krajowa St. Augusta, str. 215).

Uchwały Kongregacji Generalnej były zatwierdzone przez Sejm Rzeczypospolitej większością 123 głosów przeciw 13, dzięki poparciu sprawy przez posła Michała Kochanowskiego, który tak mówił na plenum Sejmu:

„Musielibyśmy powrócić ich do Metropolity Kijowskiego, a przez tę sprężynę poddać się nazad w to haniebne jarzmo. Zważcie! czy można narzucać co komu w religji? Przebóg! nie jest tu czas teologicznych kwestyi. Te rzeczy rozstrząsane były półtora roku przez deputacyę, która radziła się światłych duchownych. Przebóg! chciejcie to uważać za najsilniejszą obronę kraju, kiedy ten lud będzie odwiedziony od szukania zwierzchności za granicą".

Aprobowane zostały uchwały powyższe i przez Króla, który polecił władzy wykonawczej, „ażeby pominione urządzenia cerkiewne stopniami przyzwoitemi do skutku doprowadzić starała się" (Vol. leg. CDL XII).

Nawet przy pobieżnem zaznajomieniu się z uchwałami Kongregacji Pińskiej łatwo zauważyć, iż odpowiadają normom kanonicznym Cerkwi Prawosławnej, przy zachowaniu pełnej Jej niezależności i samodzielności wewnętrznej.

T. zw. „zasady soborowości obieralności" („sobornoje i wybornoje naczało") były wprowadzone w życie cerkwi w całej pełni: we wszystkich zarządach cerkiewnych obok duchowieństwa miały zasiadać osoby świeckie, t. zw. „myriane". Obieralność stosowana być miała nietylko wobec biskupów lecz i metropolity, nie mówiąc już o niższym klerze.

Tradycje historyczne dawnej Rzeczypospolitej winny być dla nas nauką w czasach obecnych, tem bardziej, że Cerkiew Prawosławna znajduje się w przededniu zwołania swego Pierwszego Soboru Generalnego, zapowiedzianego w wydanym przed 4 laty Orędziu Pana Prezydenta.

Obs.

Jan Mioduszewski

Ukraińcy profesorowie polskiej młodzieży

(Z pamiętnika).

. . . .
Znajem z wiśti, chto koryśti
Z naszych swarok wyhladaw
Z nych to zerno zijszło skwerno
Bo jich woroh zasiwaw...

Wilnych wnuki złuczim ruky
Nam udaryt' swit pokłon
Czas ożyty, czas zbudyty
Naszich diiw twerdyj son...

Wilnych wnuki złuczim ruky
A syła wse zmoże
I werne włast' i sławu dast'
Wilne Zaporoże...

Pid Hadiaczom stepy z płaczom
Wychladajut spasiw ruk,
Biłyj ptachu, zirwyś z prachu
Koły błysne nasz bunczuk...

(T. Padurra „Ukrainki").

Wspomnienia o szkole rosyjskiej nie należą do przyjemnych i dlatego zazwyczaj rzucamy jakby zasłonę na tę minioną bezpowrotnie przeszłość i dzięki temu trudno byłoby nawet dzisiaj odtworzyć całość, a tylko od czasu do czasu przypominają się fragmenty... I oto jakby z poza mgły ukazują się dobroduszne, miłe, poczciwe, a niekiedy rzadkiej szlachetności i zacności postacie nauczycieli *Ukraińców*.

Gdy w roku 1886 — 1890 byłem uczniem Gimnazjum Ryszeljewskiego w O d e s i e, byli tam profesorami ludzie, których już same nazwiska mówią o ich przynależności do Ukrainy jak np. *Mykola Aleksiejewicz Samko*, *Wyrlan*, *Wołkow*. Matematykę wykładał *Samko*, typowy Ukrainiec z pięknemi włosami blond, turkusowemi oczami i nadzwyczaj miłem obejściu. Pamiętam, jak kiedyś wyrzekł sentencję, iż życie wydaje się długie, lecz w rzeczy samej jest ono bardzo, a bardzo krótkie. Niewiem dlaczego utkwiło mi w pamięci to powiedzenie, a dzisiaj dopiero widzę, iż człowiek ten był rzadkim typem. Nigdy się nie gniewał, nigdy nie podnosił

Oleksa Andrijewśkyj.

głosu, nigdy nie gderał, wyjmował notesik, stawiał jakieś znaki, czy stopnie, nie można było z twarzy jego wyczytać, czy są dobre, czy złe, bardzo był szanowany i lubiany. Mimowoli przypominam sobie, że w dzieciństwie widywałem nieraz kozaka *Hordija*, który woził pocztę — bez względu na pogodę, śnieg, deszcz, błoto, zawieruchę zawsze w porę się zjawiał, nic nie mówił, jego długi wąs i łagodne spojrzenie bardzo przypominały mi profesora *Samko*, ten sam typ etnograficzny na dwuch szczeblach kultury jakże dalekich! Ta sama powaga, dostojność, ani krzty wielomóstwa, nic napuszoności, ani blagi, jakaś rzewność i ludzkość. Może przyjdzie czas i Ukraińcy ukażą światu nowy typ ogłady i kultury. A oto drugi profesor *Wasyl Nikitycz Wołkow*. Mały, barczysty o piwnych oczach i wyraźnie zarysowanym typie wielkiej energji i niespożytego zdrowia. Jak się zdaje był cokolwiek pochopny do gorących trunków, więc czasem nalegał na literę „R" wymawiając ją z naciskiem i przeciągając w długie „RRR"... „Człowiek ten nic nie miał w sobie ani tęsknoty ani marzycielstwa, ale był uosobieniem punktualności, ładu, porządku i trzeźwej logiki. Wykładając geografję, raz na zawsze podyktował *„program"* i kazał go wyuczyć się na pamięć. Program składał się z 10 punktów i zawierał plan wykładu geograficznego. Zaczynał się od słów — „§ 1. Położenie (kraju) i granice. 2. Linja brzegu. 3. ustrój geograficzny (góry, doliny, rzeki) i t. d. Po każdym punkcie należało dodać „i czto iz etowo sledujet" (i co wynika z tego);. Uczeń wywołany do deski musiał odczytywać mapę nieznanego mu kraju. Wyglądało to dosyć interesująco. Oto np. mamy mapę *Australji*. Profesor mówi: — „Punkt p i e r w s z y". Uczeń recytuje.

„Położenie i granice... kraj położony na południe od Równika, góry na północy, linja brzegu krótka". Nauczyciel groźnie zatapia oczy w ucznia i dodaje — „I czto iz etowo sledujet"? — (I cóż z tego wynika?). Uczeń odpowiada — „ponieważ kraj na południe od Równika, więc klimat gorący, ze względu jednak na góry, upały zmniejszone. Linja brzegu krótka, gdyż morze mało wcina się w ląd, zatem klimat suchy". Zadowolony z odpowiedzi profesor, aprobuje: „ł a d n o", i przechodzi do punktu drugiego. Uczeń recytuje punkt drugi Programu i robi uwagę, iż rzek mało, a więc klimat bardzo suchy, z tego względu roślinność uboższa aniżeli w Afryce, lub Azji a więc i zwierząt nie będzie tyle... W ten sposób odczytywanie mapy trwa w dalszym ciągu, aż się wyczerpie cały program. Profesor zadowolony mruczy: — Nu, eto diejstwitielno dostojno p i a t i" (no, to istotnie zasługuje na piątkę) — i wystawia w dzienniku klasowym piątkę z przedmiotu, piątkę z pilności, piątkę z uwagi i piątkę ze sprawowania, gdyż zdaniem jego ocena ucznia winna zawierać te wszystkie rubryki. Ale gdy następny uczeń zapomniał programu i nie potrafił odczytać mapy, wówczas może być pewny, że nic go nie uratuje i otrzyma w czterech rubrykach pałki, co odrazu zwraca uwagę innych profesorów na niedbałego ucznia i wszyscy z kolei zaczynają go wyrywać i zapytywać. Od czasu do czasu Wołkow urządzał pogadanki i krótko ale z humorem opowiadał rzeczy niesłychanie zajmujące. Pewnego razu mówiąc o roślinności tropikalnej rozpoczął z wielkim rozmachem, że roślinność tropikalna jest niesłychanie, ale to nadzwyczajnie... tu zaciął się i zatrzymał, aż uczeń jakiś podszepnął mu: „bogata", ale profesor machnął ręką, dając poznać iż słowo to niezadawalnia go, inny uczeń dodał: „imponująca" ale i to nie wydało się odpowiedniem. Wreszcie marszcząc się w poszukiwaniu słowa, nadającego się, wykrzyknął: „Bogata!... mało, imponująca... mało! Ta roślinność tropikalna jest poprostu — n a c h a l n a!" I bardzo żywo odmalował jak deszcz podzwrotnikowy spada na głowy — i łamie parasol, olbrzymie krople biją po twarzy, pioruny niby grom artylerji spadają z nieba a w godzinę potem słońce praży, wilgoci ani śladu, a przez noc wyrastają trawy, olbrzymie zielska, które rosną tam gdzie ich nie posiano i zarastają olbrzymie przestrzenie. W głębi Paragwaju (mówi Wołkow) wśród araukarji i ljan i gajów pomarańczowych można odnaleźć zarośnięte całkiem wspaniałe kościoły oo. Jezuitów... Wykładając historję, Wołkow czasami opowiadał anegdoty. Mówiąc o jakimś wodzu nazwiskiem *Odoacer* mruknął, że może to było całkiem inaczej. Może istotnie, jak powiadają, ten wódz objąwszy władzę, zasiadł na tronie, rozparł się i rzekł: *„Otoj ja Car"!* (— Otom Ja Car — *Odoacer)!* A znowu o jakiejś królewnie Asyryjskiej — że była mulatką, szarą „ni to mysz ni to krysa" (ni to szczur) stąd nazwa *Nitokrysa*. Myśmy zrozumieli że ci monarchowie byli Ukraińcami — toteż mimowoli obróciłem się i spojrzałem na kolegów z ostatniej ławki. Jakże żałuję, że nie zapoznałem się z nimi bliżej. Byli to dzieci Kozaków z Dobrudży, z tamtego brzegu Dunaju, niektórzy z Turcji, z Salonik — nazwiska nosili typowe Ukraińskie jak: *Sahajdak*, *Sontin*, *Pacanowśkyj*, *Siniawśkyj*. Już w marcu nie mogli wysiedzieć spokojnie, przeskakiwali przez wysoki parkan i znikali na cały dzień, albo noc. Ciągnęło ich ku sobie Morze Czarne, wynajmowali łódki i jechali w dal. Zimą, siedząc bezczynnie rzezali z drzewa łódeczki, parostatki, przystrajali te modele w żagle i maszty. Mimo swej obcesowości, *Wołkow* był człowiekiem nadzwyczajnie sprawiedliwym i pomimo, iż żadnych morałów nie prawił, wpływ jego na młodzież był niezawodny. Tak samo jak

Samko stwarzał on czystą i zdrową atmosferę nauki i obowiązku. Gdy z *Odesy* przeniosłem się do *Kijowa* i zostałem uczniem Pierwszego Gimn. Kijowskiego, napotkałem tam wśród profesorów ludzi wysokiej kultury jakimi byli: *Piotr Wasiljewicz Gołubowskij*, profesor historji, i *Oleksa Aleksandrowicz Andrijewskij*. Ci ludzie, Ukraińcy duszą, nietylko nie dławili ducha młodzieży, ale starali się go budzić i chwile z niemi spędzone zaliczam do najprzyjemniejszych w życiu. Gdy pewnego razu Gołubowskij mówił o rozbiorach Polski i błędach dziejowych szlachty i Sejmów polskich, poważyłem się zapytać, a jakaż była szlachta rosyjska, czy lepsza? Gołubowskij zrobił parę kroków w kierunku okna, patrzył w okno i milczał. Myślałem, że może pytanie moje było niestosowne, albo nie słyszał. Naraz odwrócił się ku mnie i rzekł: „Żadnego porównania być nie może!" Zadziwiony tą odpowiedzią i sądząc, że jak widać uważa szlachtę polską za najgorszą, zapytałem a jak wielka może być ta różnica? Na to Gołubowskij odpowiedział: — „Szlachta polska miała honor!" — A gdy mimowoli zapytałem: — „A rosyjska?" — wyrzekł pamiętne słowa, które mnie wprost jak kamień ubodły:

— „Absolutnoje rabstwo, połnoje chołopstwo i prekłonienje pierød własłju" (Zupełne rabstwo i kompletna uległość wobec władzy).

W owe czasy taka mała aluzja, przyznanie jednak pewnej zalety polskiej szlachcie, napełniały serce rozkoszą. Bo Naród tak jak jednostka potrzebuje otuchy, a nadewszystko, aby go nie obdzierano z honoru. Jakże mi jako Polakowi było słodko, że taką odpowiedź wobec całej klasy dał mi profesor Ukrainiec!

O Gołubowskim mógłbym jeszcze parę epizodów opowiedzieć ale chcę je podać osobno, gdyż dotyczą również mojego kolegi, później słynnego malarza *Konrada Krzyżanowskiego*, który nawet naszkicował podobiznę Gołubowskiego.

Skolei przejdę do innego naszego profesora. *Oleksa Aleksandrowicz Andrijewskij* wykładał literaturę rosyjską(słowiesnost'). Był to znany badacz przeszłości dziejowej, autor monografji o wójtach Kijowskich, uczony ze szkoły prof. *Włodz. Antonowicza*. Wykładając literaturę budził on zainteresowanie epoką Napoleona, podkreślając, że wojny napoleońskie zbudziły Rosję ze snu wiekowego, gnuśności i „rabstwa". Oficerowie rosyjscy poraz pierwszy zwiedzili obce kraje, poznali inne ludy i ze zdumieniem przekonali się iż istneje swobodne życe społeczne, wolne od opieki tyrańskiej państwa i despotyzmu. Nic też dziwnego że od tej chwili hasła wolności jakby zostały zasiane i poczęły kiełkować na olbrzymiej przestrzeni Caratu a idee Wielkiej Rewolucji Francuskiej głoszącej prawa człowieka i obywatela poczęły spędzać sen z powiek żyjących bez troski synów ziemian. Nie pamiętam aby Andr. mówił wyraźnie cokolwiek zakazanego, ale sam on jakby oddychał wolnością, był przedziwnie sympatyczny, swojski czarujący uśmiechem i życzliwością, obcy wszelkiej pedantyczności i sztywności. Jego lekcje dla wielu Polaków były odpoczynkiem. Całą swoją istotą udzielał nam jakiegoś porywu szlachetności i ludzkości. W tym czasie byliśmy gnębieni przez różnych pedantów, gderających bez przestanku, pełnych złości i żółci, wiecznie podejrzliwych i niezadowolonych. Niektórych uczniów Andr. szczególnie lubił i na każdej lekcji około 10 minut poświęcał gawędce z nimi. Po ukończeniu Uniwersytetu spotykałem się z Andr. w Odesie gdzie został dyrektorem Domu Sierot. Gdy zmarł w *Kijowie*, ufundowano mu pomnik, zaś z *Odesy* uczniowie zmarłego wysłali adres podpisany przez Sędziego Pokoju *Samopuro*, dr. *Purica*, adwokata *Cwilinga*, w którym zaznaczono, iż „w epoce surowego reżimu policyjnego potrafił on swym uczniom zaszczepić miłość i współczucia do wszystkich narodowości uciśniętych i zrozumienie drogi jaką ma iść myśląca i czująca Rosja". Delegaci Ukraińskiej Hromady: *Piotr Titycz Klimowycz* i *Dymitr Sygarewycz* zaznaczyli, iż „myślą, sercem i życiem całem *Andrijewski* wykazał iż był wiernym synem Ukrainy, humanitarnym i pełnym inicjatywy ideowej", zaś niżej podpisany wysłał telegram w języku ukraińskim.

W Kijowskiem Drugiem Gimnazjum byli profesorami *Wołodimir Pawłowicz Naumenko* i *Wasylenko*. Pewnego dnia jadąc statkiem do Jekaterynosławja po Dnieprze usłyszałem rozmowę kilku ludzi, którzy zachwycając się piękną panoramą brzegów Dniepru objaśniali znaczenie historyczne każdej miejscowości jak np. Wydubećkij Monastyr, *Kniaża Hora* i t. p. cytując odpowiednie ustępy z kronik i przytaczając legendy. Rozmowy te były nadzwyczaj interesujące ale cokolwiek niedelikatne było przysłuchiwać się im będąc nieznanym, więc zbliżyłem się i zapytałem o pozwolenie, którego mi z wielką uprzejmością udzielono. Jeden z mówców piękny blondyn typu nordyckiego, o brwiach zrośniętych i błękitnych oczach, posiadał znowuż ten łagodny i miły wyraz twarzy cechujący profesora *Samko* i odrazu nasunęło mi się na myśl, iż jest to Ukrainiec. Mówił on z takim zamiłowaniem o pieśniach ludu ukraińskiego, notowanych przez Drahomanowa a dawniej jeszcze przez Zorjana Dołęgę Chodakowskiego, o dziejach Ukrainy, wreszcie o majestatycznej Tarasowej *Mogile* — którą właśnie widać było pod Kaniowem, — że naprawdę żal mi było z tą gromadką miłośników przeszłości rozstawać się. Był to profesor *Naumenko*, znakomity lektor, przyjaciel młodzieży i najlepszy człowiek. Kto mógł przypuścić że ten nieskazitelny mąż może mieć wrogów i że zostanie on rozstrzelany przez bolszewików? Drugi uczestnik rozmów profesor *Wasilenko* długo ze mną rozmawiał i dowiedziawszy się że jestem Polakiem, bardzo sympatycznie do mnie się odnosił i zachęcał do poznawania dziejów Ukrainy, „które przecież mają tak dużo wspólnego z dziejami Polski". Żadnych innych uwag mi nie robił i wyniosłem wrażenie, iż tak samo jak profesorowie *Gołubowskij* i *Andrijewskij* — nie lubił on poruszać drażliwych pytań — podkreślając przy każdej sposobności iż ogólno-ludzkie zasady i ideały są obowiązujące dla wszystkich narodów świata i w myśl tych wiecznych ideałów Dobra i Piękna mogą być rozwiązane wszelkie zatargi mniejszościowe i narodowościowe. Szowinizmy i nienawiści wykluczające możliwość porozumienia, ludzi żyjących na jednej ziemi, nie istnieją dla człowieka wykształconego którego obowiązkiem społecznym jest szerzenie tych haseł. Zgoła innym był stosunek do młodzieży nauczycieli Czechów wychrzczonych na prawosławje, albo Wielkorusów mających na celu jakąś misję specjalną. Jeden z takich profesorów wywołując nazwiska wszystkich uczniów kolejno, zapytywał każdego z nich, kim jest, jakiej narodowości i religji?, — a gdy jeden odpowiedział: *Ukrainiec* nauczyciel zapytał: — „a czy prawosławnyj?" Gdy uczeń potwierdził iż jest prawosławnym, profesor dodał! — „znaczyt *Russkij*" (a więc Rosjanin), a gdy uczeń z uśmiechem i uporem znów powtórzył „*Ukrainiec*", profesor *zauważył* — „*Chochol?!*". Uczeń wtedy mruknął „*Ehe...!*" zaś nauczyciel stropił się, zmarszczył, naraz rozrzewnił się i wybuchnął głośnym śmiechem — mówiąc: „A, znaczit lubitie borszcz i gałuszki? Ja ich tože lublu!"... Podczas pauzy zwróciłem się do owego ucznia i powiedziałem — „Widzi kolega! Profesor zaprzecza, aby mogła istnieć narodowość Ukraińska i cechy tej narodowości upatruje jedynie w pewnej odrębności etnograficznej i zamiłowaniu do potraw. Radziłbym wam cokolwiek zbliżyć się do Polaków gdzie znajdzie pan przynajmniej uznanie iż jest pan człowiekiem innego narodu — „*Dobre Pane!*" — odpowiedział mój kolega (a było to w r. 1892 w Kijowie). Jakież było moje zdziwienie gdy po 40 latach najniespodziewaniej spotkałem się z tym oto kolegą w Warszawie, gdzie zajmuje poczesne stanowisko adwokackie. Przywitał mnie najczystszą polszczyzną, co wprawiło mnie w zdumienie i zrodziło wątpliwość, czy nie zanadto obecnie odbiegł od Ukraińców? Oto właśnie tragizm

prawdziwy. Przez szereg lat miałem pretensję do Ukraińców, że nie są Ukraińcami, a przecież nie do Polaków należy starać się o to, aby nimi byli! *Ta szczególna łatwość z jaką asymilują się ze swem otoczeniem jest powodem, iż współżycie Polaków z Ukraińcami małe robi postępy.* Ale czyż dopiero nienawiść i niechęć mają być pobudką do zachowania swej odrębności? Czy nie można wspólnie pracować z Polakami, a jednak nie zatracać swych cech i dbać o rozwój własnego życia narodowego?

Na zakończenie muszę powiedzieć że na Wołyniu w *Ostrogu* spotkałem pewnego człowieka, który mi żywo przypomniał moich profesorów Ukraińców, a który swoją wielką pracą i zacnym charakterem już obecnie zasłużył na uznanie i zbiera piękne plony. Mam na myśli p. *Tytusa Bronowickiego* w *Ostrogu*, profesora szkoły powszechnej, który przyczynił się przed 10 laty do założenia *Domu Pracy*, do którego codziennie maszerują w oznaczonych godzinach szeregi uczniów wszystkich szkół powszechnych aby zajmować się tutaj robotami ręcznemi, modelarstwem i nauką przyrody. Znajdują się tu warsztaty pracy, działki warzywne, rozmaite okazy, a nawet akwarjum, ogródek zoologiczny, zbiory entomologiczne i t. p. Na małem jeziorku wysepka, na niej wysypia się duży wąż wodny, czatuje bocian oswojony, gdacze dzika kaczuszka, czas jakiś był przemiły bóbr oswojony, który za panem Bronowickim chodził, jak pies i drapał go za rękaw, aby otrzymać sucharka, aż pewnego razu gdy wyszedł na ulicę, kamieniem go zabił jakiś człowiek, skusiwszy się na futerko. W osobnych klateczkach biegają w kole wiewiórki, mała łasiczka wychyla ostrożnie swoją mordkę, dwa tchórze leżą w słomie, że ledwie ich widać. Maszyny elektryczne, radjo ,rozmaite przyrządy zbudowane ręką niestrudzonego profesora Bron. lśnią czystością. Tłumy całe uczniów codziennie uczą się tu pracy systematycznej i spokojnej. I pomyśleć tylko, że o tym Domu Pracy stworzonym wysiłkiem jednego człowieka, mało u nas wiedzą, natomiast na wystawie bardzo daleko bo aż we *Florencji* prace uczniów znalazły uznanie i odznaczenie. Jak to niedawno przeczytałem w *Monitorze* Rząd Polski udekorował pana Bronowickiego Krzyżem Zasługi. Dość spojrzeć na twarz tego człowieka, aby nigdy nie zapomnieć jego oblicza. I znowuż patrząc na Niego przypominam sobie szlachetne oblicza moich profesorów Ukraińców *Samki*, *Andrijewskiego*, *Wolkowa*, *Gołubowskiego* i Kozaka *Hordija*.

Jestem przekonany że takich skromnych, cichych ludzi jest sporo i oświecony Ukrainiec, gdy wytrwa w pracy, a dzikie kataklizmy dziejowe nie przerwą mu tej pracy, da światu zupełnie nowe formy życia, nowe wyczyny i wyniki, które nietylko daleka *Florencja* ale i Polska potrafi wyróżnić, zrozumieć i ocenić.

Bibljoteka im. S. Petlury w Paryżu

Ktokolwiek z Polaków będzie w Paryżu nie ominie zacisznego Quai d'Orleans, gdzie pod Nr. 6 mieści się sędziwa instytucja, ognisko kultury polskiej — bibljoteka i muzeum im. A. Mickiewicza. Cała płomienna karta historji, niemy, ale jakże w milczeniu swem wymowny pomnik trzech pokoleń, symbol ich bohaterstwa i martyrologji! Ileż smutnych i radosnych chwil przeżyły te wzniosłe mury — monument emigracji polskiej, azyl myśli niepodległościowej w czasach niewoli?



Wnętrze bibljoteki.

Powiadają, że historja się powtarza. Analogja mimowoli nasuwa się przy zwiedzaniu bibljoteki ukraińskiej im. Symona Petlury w Paryżu, powstałej prawie sto lat po założeniu bibljoteki polskiej. Jedną i drugą ufundowała emigracja z myślą o misji kulturalnej instytucji, z koncepcją stworzenia przy niej ogniska ducha narodowego na obczyźnie. Ale bibljoteka ukraińska powstaje nietylko gwoli propagowania słowa ojczystego we Francji, krzepienia ducha rzeszy emigracyjnej zapomocą słowa lub dla studjów stosunków francusko-ukraińskich. Przedewszystkiem przyświecało jej fundatorom imię patrona — S. Petlury, zamordowanego przez skrytobójcę. Bibljoteka więc ukraińska w Paryżu powstaje niemal na krwi bohatera i męczennika, niedługo po tragicznej jego śmierci —w r. 1927. Uzyskuje zatem charakter symbolu znaczenia ogólnonarodowego. Pierwszą książką, wpisaną w rejestr bibljoteczny stają się *Pacta et Constitutiones hetmana Pyłypa Orłyka z r. 1710*, co posiada głęboki sens symboliczny: bibljotece więc tym aktem nadaje się znaczenie ogniwa między przeszłością a teraźniejszością, tembardziej przyszłością, gdyż przewidziane jest pozostanie tej instytucji *na zawsze w Paryżu*, nawet w wypadku uzyskania niepodległości przez Naród Ukraiński.

Jest to jedna strona sentymentu narodowego, wyraz, rzec można, mistyki narodowej. Istnieje jeszcze druga strona — zrealizowanie jej, przeprowadzenie w czyn pięknej idei ośrodka ukr. kultury na zachodzie Europy. Trzeba stwierdzić, iż i ta druga strona przedstawia się zupełnie imponująco, gdyż w ciągu tylko kilku lat efekt materjalny bibljoteki może przynieść zaszczyt jej organizatorom.

Utworzona w r. 1927 z inicjatywy paryskiego komitetu uczczenia pamięci S. Petlury bibljoteka zostaje otwarta w r. 1929 przy ilości 1400 tomów, w r. 1931 posiada ich już 7,052, obecnie w r. 1934 liczy 13 tysięcy tomów. Czytelnia istniejąca przy bibljotece liczy obecnie 120 pism ukraińskich i obcych. Kilkaset prawie kompletnych roczników czasopism ukraińskich i obcych dopełnia ten dość pokaźny wykaz (przeszło 300 tytułów). Zbiory fotografij z lat walki o niepodległość, z pobytu armji w obozach, z życia kulturalnego i politycznego emigracji rozsianej po całej kuli ziemskiej liczą dziś przeszło tysiąc egzemplarzy. Tak spontaniczny wzrost instytucji spowodował potrzebę większego lokalu i dziś zbiory bibljoteczne mieszczą się w pięciupokojowem mieszkaniu przy ulicy de la

Tour d'Auvergne, które również zdaje się być niewystarczające.

Przy bibljotece istnieje muzeum, poświęcone pamięci S. Petlury, na które składa się urządzenie pokoju pracy z rue Thenard 7, ś. p. Głównego Atamana, maska pośmiertna, film pogrzebu, stenogram procesu i in. Oprócz tego bibljoteka posiada specjalny oddział *Petluriany*, t. j. zbiór drukowanych prac jego (nprz. pismo „Ukrainskaja Żiżń" moskiewska, którą S. Petlura redagował), wszystkie publikacje związane z jego życiem i śmiercią.

Działalność bibljoteki, jak przewiduje jej statut, zakreślona jest dość szeroko. Celem jej jest „sprzyjanie studjom Ukrainy we Francji", pozatem wydawanie własnych biuletynów, utworów naukowych i literackich, tłumaczenia dzieł francuskich, urządzanie odczytów i kursów, zakładanie czytelni i bibljotek.

Oczywiście skąpe środki materjalne nie pozwalają zarządowi zrealizować przewidzianego planu pracy, jednak to co zrobiono dotychczas wprost zdumiewa, gdy się zważy warunki i możliwości emigracji ukraińskiej.

Bibljoteka dźwignięta została i prosperuje wyłącznie dzięki własnym siłom. Ofiarność społeczeństwa i kulturaln. instytucji ukr., dary prywatnych osób, zarówno na emigracji jak i w Galicji, na Wołyniu i Bukowinie — oto jedyne środki, któremi rozporządza ta placówka, ciesząca się zrozumiałą sympatją wśród swoich i obcych. Dowodem zainteresowania się bibljoteką społeczeństwa francuskiego jest nprz. hojny dar p. Bonin, wdowy po ś. p. Charles - Endes Bonin — wielkim przyjacielu narodu ukraińskiego: przeszło 2000 tomów i 1500 kompletów czasopism, wśród których znajdują się nader cenne i rzadkie egzemplarze. Z innych dobroczyńców bibljoteki im. S. Petlury należy wymienić p. p. Castagné, Quillet, Januszewicza i in.

Zbiórki przeprowadzone wśród społeczeństwa na rzecz instytucji (r. 1930 — 17 tys. fr., 1931 — 12 tys. fr.), są dowodem, iż sprawa bibljoteki ukraińskiej w Paryżu znajduje zrozumienie. Nie brak wśród emigracji ukraińskiej entuzjastów tego wzniosłego kulturalnego czynu, jakim jest utworzona bibljoteka. Częstokroć odmawiając sobie chleba, wśród ciężkich warunków wygnania, tę instytucję kulturalną — symbol męczeńskiej śmierci swego wodza, emigracja potrafiła utrzymać przy życiu i dać jej możność rozwoju. Nieco mniej zrozumienia znajduje ta idea w kraju, na terytorjum polskiem; składa się na to okoliczność iż bibljoteka ma siedzibę zbyt daleko, więc posiada dla Galicji i in. ziem charakter „mityczny", następnie — istnieją potrzeby lokalne, bardziej palące.

Tak czy inaczej — przezwyciężono najtrudniejszy etap początkowy: nieufność społeczeństwa, nieufność we własne siły i możliwości. Dalszy rozwój bibljoteki będzie oczywiście łączyć się ze wzrostem świadomości narodowo-kulturalnej społeczeństwa ukraińskiego.

Organizacją i sprawami bibljoteki kieruje rada bibljoteczna z p. Prokopowyczem na czele, lecz cały ciężar pracy niesie niestrudzony kierownik bibljoteki p. Jan Rudyczew, którego zasługi w dźwignięciu paryskiej siedziby kultury ukraińskiej są ogromne.

Jeżeli chodzi o treść tego, dziś już pokaźnego zbioru, to składają się nań przedewszystkiem wydania ukraińskie, przedwojenne i powojenne — emigracyjne (sowieckie wydania reprezentowane są dość nikle ze zrozumiałych powodów: wydawnictwa sowieckie „bojkotują" bibljotekę jako pomnik ś. p. S. Petlury) — a więc wydania naukowe i beletrystyczne, wśród nich kilkanaście dzieł bardzo rzadkich, jak nprz. „Historja Ukrainy" Markiewicza z 1842, almanach „Worskło", wspomniana Konstytucja P. Orłyka i in. Dalej idą publikacje o Ukrainie w obcych językach, pokaźny zbiór map z XVI — XIX st. z uwzględnieniem Ukrainy (słynna mapa ces. Napoleona I z r. 1812), następnie oddział francuski z rzadkiemi publikacjami wieków 16, 17, 18 i 19 — nprz. olbrzymie i rzadkie wydanie z lat 1808 i 1817: „Ikonografja grecka i rzymska" Giovanni Visconti. Również bogato przedstawia się oddział rosyjski. Ogółem bibljoteka posiada utwory w 16 językach nie licząc ukraińskiego. Mile jest stwierdzić, że niektórych egzemplarzy będących własnością ukr. bibljoteki niema w katalogu nawet tak bogatej *Bibliotheque Nationale*, w Paryżu. Przeto bibljoteka wchodzi w stosunki wymienne z szeregiem bibljotek europejskich.



Kierownik bibljoteki Jan Rudyczew.

Zważywszy krótki czas istnienia (7 niecałych lat), brak środków materjalnych, nader ciężkie warunki, bibljoteka im. S. Petlury dzięki ofiarności społeczeństwa, wytężonej pracy jej założycieli i wysiłkom bibljotekarza ma wszelkie dane ku temu, aby stać się niezmiernie doniosłą placówką kulturalną, w prastarym ośrodku Europejskim, — w Paryżu.

Będzie to zatem pomnik godny swego patrona — wielkiego syna narodu Ukraińskiego — S. Petlury.

R.-ski.

OD ADMINISTRACJI. Przypominamy P. T. Prenumeratorom, że czas odnowić prenumeratę na kwartał IV i m-c październik. Prosimy również o uregulowanie zaległości. Wpłacać prosimy na konto P. K. O. 26.842.

VARIA

Ze Zjazdu Slawistów

Dnia 27 września wieczorem zakończył się w Warszawie II Międzynarodowy Zjazd Slawistów, poczem wszyscy uczestnicy Zjazdu wyjechali do Krakowa, gdzie 28.IX. odbyło się ostatnie posiedzenie, poświęcone specjalnie Mickiewiczowi.

W krótkiej wzmiance niemożliwością jest przedstawić nietylko treść, lecz nawet *znaczenie* tego Zjazdu, który w pewnym sensie można nazwać historycznym. Sama tylko ilość referatów wynosi imponującą liczbę: *dwieście dwadzieścia*. A przecież każdy referat był na inny, czasem rewelacyjnie nowy temat, lub też oryginalnie oświetlający temat czy problemat znany. Rozpiętość tematów była bardzo szeroka: od specjalnych badań analitycznych do szerokich koncepcyj syntetycznych, od kwestyj ściśle językowych do zagadnień historyczno-kulturalnych, obejmujących stulecia, od językoznawstwa do antropologji i archeologji, od fonetyki i morfologji aż do filozofji i historjozofji...

Pokaźna ilość referatów poświęcona była Mickiewiczowi i mickiewiczoznawstwu. Toteż Zjazd cały odbywał się niejako pod patronatem Mickiewicza. I był to nietylko „gest" w stronę uprzejmych gospodarzy polskich, którzy przedewszystkiem świetnie ten Zjazd zorganizowali, nietylko danina jubileuszowa z okazji 100-lecia „Pana Tadeusza", — lecz był to naturalny wyraz czci „kolegów" w stosunku do *pierwszego* — poza granicami Słowiańszczyzny — uczonego — *slawisty* niegdyś „profesora literatur słowiańskich" w Callège de France w Paryżu, na emigracji.

Ten właśnie temat — „Mickiewicz — profesor slawistyki", ta poniekąd nowa, a w każdym razie mało dotychczas wyświetlona strona działalności genjusza — była bardzo aktualna na Zjeździe, gdzie zapowiedziano i zainicjowano prace w tym kierunku. W zgiełku dzisiejszych sensacyj różnych „odbronzowywań", właśnie ta niezmiernie ważna część działalności Mickiewicza potrzebuje oświetlenia i uwypuklenia, gdyż zawsze pamiętać trzeba, że poeta był nietylko największym synem Słowiańszczyzny, lecz i tym, który świat europejski poraz pierwszy ze Słowiańszczyzną zaznajomił i był pierwszym apostołem wartości ducha słowiańskiego. To nie było „utylitarne", upaństwowione quasi — słowianofilstwo moskiewsko-petersburskie, którego ciemne ślady spotykamy jeszcze dzisiaj, w slawistyce specjalnie (teorję języka i narodu „prarosyjskiego" oraz inne „euroazjatyckie" elukubracje pseudonaukowe, których reminiscencje, niestety, przejawiły się także w dniach 24-27 września w Warszawie). Było to słowianofilstwo prawdziwe, płomienne i czyste. Promieniowało ono szeroko poza granice Polski. Jaskrawym przykładem tego było „Bractwo Cyrylo-Metodyjskie" w Kijowie, na którego ideologji widzimy niezatarty wpływ „Ksiąg Narodu i Pielgrzymstwa".

O tem właśnie słowianofilstwie, lecz w aspekcie polityki, dobitnie przypomniał na plenarnem posiedzeniu w dniu 27.IX. prof. M. Handelsman w swym doskonałym referacie („A. Czartoryski — et slavophilisme"), co wywołało dyplomatyczno-chytrą, zawoalowaną moskiewskim „smutkiem" replikę Rosjanina A. Sołowijowa o „słowianofilstwie bez Moskali („wielikorossow")", które „tragicznie" mieli głosić Polacy...

Udział slawistów ukraińskich w Zjeździe był imponujący. Ukraińcy ogólnie zajęli *trzecie* miejsce: wygłosili oni dwadzieścia cztery referaty [1]). Nawet „Gazeta Warszawska" uważała za stosowne fakt ten zanotować (co prawda b. pobieżnie i nie bez pewnego egzotycznego zabarwienia w przeciwieństwie do tradycyjnie czczonych przez nią Rosjan). Z przykrością jednak należy podkreślić, że z powodu choroby nie przybył na Zjazd nestor filologji ukraińskiej — sędziwy prof. St. Smal-Stocki z Pragi. Również nie przybyli prof. F. Kołesa i dr. J. Ziłynśkyj. Wskutek tego na *plenarnem* posiedzeniu dn. 24.IX. nie został wygłoszony referat St. Smal-Stockiego p. t. „Kwestja prajęzyka wschodnio-słowiańskiego", który, niewątpliwie wywołałby namiętną reakcję ze strony uczonych „wierzących" w teorję języka „prarosyjskiego" (a do „wierzących", niestety, należy także prof. A. Brückner!).

Reasumując wrażenia ze Zjazdu, należy stwierdzić pewne charakterystyczne zjawisko. Mianowicie jeszcze do niedawna przesadnie wynoszone znaczenie slawistyki rosyjskiej — na II Międzynarodowym Zjeździe w Warszawie zostało przedstawione we właściwem świetle, a hypnoza Rosji, jako „uosobienia" słowiańskości, została poważnie osłabiona. Obok objektywnych (politycznych i kulturalnych) przyczyn złożyło się na to, między innemi, zachowanie się np. takiego reprezentanta nauki rosyjskiej, jak słynny dalaj-lama „euroazyjstwa", p. profesor (?) Piotr Sawickij.

Wystąpienia tego „naukowca", aczkolwiek nacechowane swoistą (widocznie „euroazyjską") bezceremonjalnością, robiły wrażenie wręcz *żałosne*. Dało się słyszeć narzekania niektórych uczonych: jak mogą podobnych panów dopuszczać na zjazdy *naukowe?* Wprawdzie, „teza" p. Sawickiego, że „od Zbrucza do Władywostoku istnieje narodowo, kulturalnie i... klimatycznie (sic!) jednolity świat euroazyjski", widocznie, znalazło przychylny oddźwięk w duszach niektórych, że tak powiemy, „Staro-Polaków", gdyż „dziękowali" oni za „nader interesujące referaty" i „całkowicie zgadzali się z szanownym prelegentem" [1]). Prelegent zaś przyjmował te dowody sympatji z miną dygnitarza z tych „starych dobrych czasów"... Był to nieprzyjemny aczkolwiek drobny dysonans na Zjeździe.

Z tem większą przyjemnością należy podkreślić fakt, że każdy z uczestników Zjazdu otrzymał dwa tomy „Pana Tadeusza": po polsku (Wyd. Sejmowe) i *po ukraińsku* w przekładzie M. Rylskiego (Wyd. Ukr. Inst. Nauk. w Warszawie).

Było to piękne i nieomal symboliczne.

J. St.

[1]) Polacy wygłosili 42 referaty, Czesi i Słowacy 29, (liczby niesprawdzone).

[1]) Możemy rozczarować tych naiwnych ludzi: w zależności od warunków „miejsca i czasu" p. Sawicki odpowiednio „naukowo" przesuwa zachodnią granicę swej zbyt elastycznej Euroazji — na Zachód i to z dużym „rozmachem".

O szkolnictwo ukraińskie w Polsce

Stanisław Łoś w obszernym artykule p. t. „Ukraiński uniwersytet czy szkolnictwo zawodowe?" („Bunt Młodych" Nr. 15 (64), wysuwa ciekawy projekt organizacji szkolnictwa ukraińskiego w Polsce, uzasadniając go dosyć wyczerpująco i rzeczowo.

Odpowiadając na pytanie zawarte w tytule artykułu, iż należy realizować „powoli, ostrożnie, planowo, ale... i jedno i drugie", — autor wylicza rodzaj ukraińskich zakładów naukowych, których stworzenie musi wejść do programu polskiej polityki narodowościowej. A mianowicie: 1) Liceum rolnicze, coś pośredniego między wyższą a średnią szkołą rolniczą, z kursem trzyletnim, oraz trzy lub cztery niższe szkoły rolnicze z kursem dwuletnim, przystosowane do potrzeb regjonalnych, 2) Liceum lub szkoła handlowa i nauk gospodarczych z kursem trzyletnim i z uzupełniającym oficjalnym

kursem czwartym, dającym prawo do tytułu. 3) Studjum historyczno - humanistyczne o typie szkoły wyższej, z prawem przyznawania stopni i tytułów naukowych, o kursie cztero lub pięcioletnim.

„Każdy z nich (zakładów — Red.) byłby ogniwem w systemie zdrowej polityki narodowościowej w obrębie Państwa Polskiego, polityki, której celem ostatecznym jest doprowadzenie każdego z narodów Rzplitej do zdrowej gospodarczej i społecznej struktury oraz umożliwienia im wyrobienia sobie zdrowej, odpowiadającej rzeczywistości i realnie pojętym interesom historjozofji i ideologji politycznej".

P. Łoś, analizując obecną rzeczywistość jako stan wytworzony przez Traktat Ryski, konstatuje, iż sztuczna granica ryska „zamienia się z każdym rokiem coraz bardziej w przepaść dzielącą dwa kulturalne światy, bez względu na to, że po obu stronach tej przepaści żyją ludzie jednego języka i jednej krwi..." „Odłam narodu ukraińskiego, który na skutek Traktatu Ryskiego dostał się w granice Rzplitej staje się z każdym dniem coraz bardziej całością ukraińskiego narodu w dotychczasowem europejskiem znaczeniu słowa naród", podczas gdy część narodu ukraińskiego znajdująca się w granicach Sowietów ulega nowej sowieckiej cywilizacji. Naród ukraiński w granicach Rzplitej, o skrystalizowanych warstwach społecznych, jest czynnikiem trwałym, więc polityka polska — zdaniem p. Łosia — musi dążyć do „rozsądnego skanalizowania narodowego ruchu ukraińskiego" przez politykę konstruktywną, doprowadzającą ten naród do normalnej gospodarczej, społecznej i kulturalnej struktury.

Rozbudowa ukraińskiego szkolnictwa rolnego, nakreślona w pierwszym punkcie projektu p. Łosia, ma na celu poprawę struktury rolniczej ziem południowo - wschodnich, — poprawę pożyteczną dla Państwa Polskiego a konieczną dla rolnictwa ukraińskiego.

Społeczność ukraińska jest w olbrzymiej masie społecznością rolniczą, lecz poziom rolnictwa na terytorjum zamieszkałem przez ludność ukraińską jest może najniższy w całym kraju. Fachowcy — absolwenci ukraińskich szkół rolniczych, pracując wśród swego społeczeństwa, usuną zakorzenioną negację i opozycję rolniczej ludności ukraińskiej do prób poprawy stanu rolnictwa (np. wrogi stosunek ludności ukraińskiej do przeprowadzenia komasacji) i ułatwi proces bogacenia się wsi. Wykształceni rolnicy ukraińscy poprowadzą ukraińskie organizacje gospodarczo - oświatowe, podnosząc kraj gospodarczo i rozwijając jego zdolności konsumpcyjne, jednocześnie wypierając z tych organizacyj inteligentów niefachowców, uważających się za pokrzywdzonych przez los.

Szkoła nauk handlowych i gospodarczych, — zdaniem autora — spełni podobną rolę wśród ukraińskiej warstwy miejskiej. Przyśpieszy proces tworzenia się i bogacenia ukraińskiej burżuazji miejskiej, zmniejszając ilość niepraktycznych inteligentów, niezdolnych do niczego.

Wzrost warstwy mieszczańskiej wyłoni konkretne jej interesy, o utrzymanie lub rozszerzenia których warstwie tej będzie chodziło. Wówczas w układaniu stosunków polsko - ukraińskich będzie się stało na gruncie spraw namacalnych, konkretnych a nie na jakiejś patetycznej abstrakcji „wiekowej krzywdy" i „najświętszych praw narodu".

Pan Łoś, odpierając ewentualne twierdzenie, iż jedynie racjonalną polityką na Rusi Czerwonej i Wołyniu jest wzmocnienie żywiołu polskiego po miastach i kolonizacja skazanych na zagładę obszarów dworskich, stwierdza, iż polskość miast czerwonoruskich opiera się na elemencie urzędniczym i elemencie żydowskim oraz dowodzi, że elementy te nie mogą miastom zagwarantować trwałość ich charakteru polskiego.

Polski charakter miast może utrzymać polskość gospodarcza a nie polskość urzędnicza, biurokratyczna. Im silniejsze będzie życie gospodarcze wśród Ukraińców, tem większa będzie więź łącząca terytorjum zamieszkałe przez Ukraińców z resztą Państwa Polskiego.

Lecz to wszystko nie zespoli naród ukraiński z Rzplitą. Na nic się nie zda „kombinacja chleba i bata". „Zespolić naród ukraiński z Rzeczypospolitą — zdaniem autora — może tylko ukraińska racja stanu, ukraińska historjozofja i ukraińska ideologja polityczna". Bez tych czynników, związek ten będzie tylko mechaniczny i krótkotrwały. Ukraińcy mogą zrobić „jakieś krwawe głupstwo dla Polski szkodliwe, dla Ukraińców samobójcze, jak je w XVIII w. zrobiła Kozaczyzna i Chmielnicki, jak je w XX w. zrobili Ukraińcy Haliccy". Przeobrażenie się politycznej duszy ukraińskiej i zmiana orjentacji musi się dokonać przedewszystkiem wśród elity umysłowej narodu ukraińskiego. A takiem laboratorjum przetworzenia się psychiki ukraińskiej może być jedynie wyższa ukraińska szkoła historyczno - humanistyczna. Bez niej nie skończy się nigdy zabójczy kanflikt między żywotnemi interesami narodu ukraińskiego a jego samobójczą doktryną palityczną.

Autor zwalczając pogląd, że bezpieczniej jest uczelniom polskim powierzyć wychowanie Ukraińców, że uczelnie ukraińskie mogą się stać niebezpiecznem ogniskiem nacjonalizmu, stwierdza, iż „najzaciętsi, najtępsi i najgłupsi przedstawiciele ukraińskiego szowinizmu wyszli właśnie z polskich uniwersytetów. Polonofilów wśród Ukraińców można znaleźć jedynie wśród tych, których noga nigdy w żadnej polskiej szkole nie postała". Zdaniem autora, szkoła wychowuje bardzo mało, państwowa szkoła wychowuje jeszcze mniej, a szkoła państwa uważanego za obce nie wychowuje wcale, osiągając wręcz przeciwny wynik od zamierzonego, gdyż nie daje uczuć, nie daje poglądów, co stanowi więź łącząca jednostkę z państwem.

Wyższa szkoła ukraińska nie zmieni w pierwszej linji poglądów młodzieży, lecz wpłynie z biegiem czasu na zmianę poglądów elity ukraińskiej a później reszty społeczeństwa i młodzieży. „Wyższa szkoła ukraińska — kończy p. Łoś — jest potrzebna nie tyle jako uczelnia czy zakład wychowawczy dla młodzieży, ile właśnie jako laboratorjum, w którem nowa ideologja ukraińska będzie się mogła wytworzyć niezależnie od postronnych wpływów i być przyjęta przedewszystkiem przez dojrzałą część narodu. Dopiero powoli, bardzo powoli praca filtru dojrzałego pokolenia wsiąknie niepostrzeżenie w młodzież.

Dobrobyt mas i zmiana ideologji elity ukraińskiej — oto, zdaniem autora, — wytyczne dla konstruktywnej polityki na Rusi Czerwonej.

„Bohosłowśke T-wo Naukowe" we Lwowie

W grudniu r. b. mija 10 lat od daty założenia „Bohosłowskiego T-wa Naukowego" we Lwowie. T-wo powstało z inicjatywy profesorów teologji grecko-katolickiej: ks. J. Slipego, ks. I. Buczki, ks. T. Hałuszczyńskiego, i ks. Kostelnika, którzy jeszcze w r. 1923 złożyli na zatwierdzenie władz duchownych i świeckich statut t-wa. W tym samym roku zaczął wychodzić kwartalnik „Bohosłowija".

Sprawozdanie T-wa z okazji 10-lecia jego istnienia wyszczególnia przyczyny, które skłoniły inicjatorów do założenia Bohosłowśkiego T-wa Naukowego. A mianowicie: 1) zanik nauki teologji, 2) trudne warunki pracy naukowej, 3) potrzeba opracowania naukowego i rozwiązywania aktualnych zagadnień życia cerkiewno-społecznego i 4) zaznajomienia Zachodu z Cerkwią Wschodnią i z jej teologją.

Oprócz naukowego kwartalnika „Bohosłowija" t-wo w okresie 1925—29 r. wydawało większe dzieła jako „Prace Bohosłowskiego T-wa Naukowego", poświęcone zagadnieniom

nietylko ściśle teologicznym, lecz i wogóle związanym z nauką ukraińską.

Po przerwie pięcioletniej odnawiając swe wydawnictwo, T-wo wydaje nadzwyczaj interesującą monografję dr. W. Siczyńskiego p. t. *„Architektura katedry Św. Jura we Lwowie"*. Praca ta jest wynikiem drobiazgowych badań i pomiarów na terenie obecnej katedry Św. Jura.

Jeszcze w XIII st. była zbudowana tu cerkiew drewniana, która spłonęła w połowie XIX st. Pierwszą murowaną cerkiew zaczęto budować w r. 1363. Budowa trwała do r. 1743, t. j. do czasu, gdy z rozkazu biskupa Anastazego Szeptyckiego cerkiew tę znów rozebrano. Na miejsce zburzonej cerkwi natychmiast zaczęto wznosić nową wielką budowlę, zakończoną dopiero około 1770 r., która przetrwała do naszych czasów.

Monografja dr. Siczyńskiego, ozdobiona licznemi ilustracjami i szkicami, jest naprawdę cennym przyczynkiem do historji katedry Św. Jura, która stała się prwdziwym symbolem kultury ukraińskiej na ziemi halickiej.

Prace Grecko-Katolickiej Akademji Teologicznej

Jako kolejny tom „Prac Grecko-Katolickiej Akademji Teologicznej" wyszedł z druku t. XIII, stanowiący, jak widać, początek cyklu p. t. „Sztuka kościelna" („Cerkowne mystectwo"). Autorem dzieła p. t. „Zarys historji sztuki starochrześcijańskiej" jest dr. W. Załozećkij, który podaje dokładny opis i charakterystykę zabytków architektury i malarstwa z okresu do VII st., poczynając od katakumb rzymskich i pozarzymskich, przechodząc następnie do bazylik rzymskich i orjentalnych, na zabytkach mozaiki kończąc.

Praca Załozeckiego, aczkowiek ściśle naukowa, może jednak zainteresować i niefachowca, podaje bowiem w ciekawej formie wiadomości o starodawnej sztuce kościelnej. Ponadto zawiera ona szereg reprodukcyj z zabytków sztuki, wśród których zwracają na siebie uwagę barwne reprodukcje mozaik z IV i VI st.

Ze świata i z kraju

O TARGACH WOŁYŃSKICH.

Prasa ukraińska poświęca dość dużo miejsca wrażeniom z Targów Wołyńskich. Na uwagę jednak zasługuje jedynie kilka ustępów z artykułu „Diła" z daty 30 b. m., w którym czytamy:

„Uwagę Ukraińców musiała zwrócić na siebie produkcja polskiego przemysłu ludowego. Ale jednocześnie wywołała ona i smutek. Ukrainiec ma wrażenie, że zebrano tutaj wszystko, co najprymitywniejsze: płótno najgrubsze i najgorsze, hafty pierwotne, garncarstwo jarmarczne, a przemysłu drzewnego i kuśnierstwa nawet nie zauważyliśmy. Były jeszcze kilimki wołyńskie, ale zdaje się, że zostały wyprodukowane rękami nieukraińskiemi, albo pod kierownictwem nieukraińskiem. Cóż mogły one wywołać oprócz uczucia zmartwienia? W takim „wołyńskim" kilimku widzieliśmy rażącą mieszaninę motywów i barw wołyńskich z zakopiańskiemi, łowickiemi i t. p. Nauka stąd: przemysłu narodowego nie należy podrabiać. Tylko ludzie odnośnej narodowości mogą wyczuć motywy rodzime i smak swego ludu i odtworzyć te w przemyśle ludowym, nigdy zaś — ludzie obcy"... W rezultacie na te eksponaty nie chcieli patrzeć, ani Polacy, ani Ukraińcy. Dalej „Diło" ubolewa, że inteligent polski na Wołyniu przecenia swe siły, chcąc wytwarzać własną inwencją artystyczny przemysł ludowy. Żali się też dziennik, że i inne imprezy polityczne na Wołyniu, w rodzaju dożynek, nie wypływają z tradycji ludowej i że rewelacje pracy polskiej o współżyciu, ujawniane w tej dziedzinie, są poprostu naiwne. Główny jednak zarzut czyni „Diło" własnemu społeczeństwu: „Gdybyśmy my, Ukraińcy — pisze — w sposób zorganizowany i masowy brali udział w tych targach wraz ze wszystkiem tem, co posiadamy, to targi te nabrałyby same przez się charakteru ukraińskiego i byłyby naszemi targami. Czyż nie należy skontrolować swego stanowiska wobec targów wołyńskich?".

(WU).

„SILŚKYJ HOSPODAR" NA WOŁYNIU.

T-wo „Silškyj Hospodar" przy ośrodkach t-wa organizuje kółka młodzieży wiejskiej. Celem tych kółek jest kształcenie młodzieży w wieku 12 — 18 lat w prowadzeniu gospodarstwa wiejskiego. Obecnie pracuje w kółkach ponad 3.500 chłopców i dziewcząt.

„Silškyj Hospodar" przystąpił również i do organizacji kobiet w sekcji kobiecej przy filji „S. H." w Łucku.

(„Nasz Prapor", 27.IX).

PRZED WYBORAMI DO LWOWSKIEJ IZBY PRZEMYSŁOWO-HANDLOWEJ.

Dn. 28 października na terenie województwa lwowskiego mają się odbyć wybory do Izby Przemysłowo-Handlowej. Ukraińskie organizacje gospodarcze (spółdzielcze i prywatne) wezmą udział w tych wyborach. W tym celu został utworzony komitet wyborczy we Lwowie, który wzywa wszystkie placówki gospodarcze na prowincji do tworzenia miejscowch komitetów wyborczych i do gremjalnego wzięcia udziału w wyborach.

NOWY DWUTYGODNIK UKRAIŃSKI.

Ukazał się pierwszy numer dwutygodnika „Torhowla i Promysł", organ związku ukraińskich kupców i przemysłowców. Redakcyjny artykuł określa cel nowego pisma: — „rozwinięcie we wszystkich kierunkach produkcyjnych sił narodu i zaktywizowanie wzajemnej wymiany wartości".

PARAFJA GRECKO - KATOLICKA W LUBLINIE.

W Lublinie utworzono parafję grecko - katolicką. Proboszczem został ks. Filipowycz. W Lublinie przebywa sporo osiedleńców z Galicji Wschodniej, których potrzeby religijne dotąd nie były należycie zaspakajane.

NOWY SEKRETARZ KONSYSTORZA PRAWOSŁAWNEGO W KRZEMIEŃCU.

Do Krzemieńca przybył nowomianowy sekretarz Konsysterza djecezji wołyńskiej prof. *I. Własowski.* T-wo im. Piotra Mohyły w Łucku, którego p. Własowski był sekretarzem, urządziło mu uroczyste pożegnanie.

Prof. Własowski był dyrektorem gimnazjum ukraińskiego w Łucku, z którego to stanowiska został zwolniony. Następnie był posłem z ramienia Ukraińskiej Partji Socjalistów Radykałów (organ „Hromadśkyj Hołos") w latach 1928 — 30, potem przeszedł do B.B.W.R. i przyłączył się do grupy posła P. Pewnego. Prowadził on sektetarjat T-wa im. Piotra

Mohyły w Łucku, redagował organ tego T-wa *„Za Sobornist'"*, i od szeregu lat zajmował się problemami polityki cerkiewnej. Ukończył on Kijowską Akademję Duchowną i niewątpliwie zna stosunki cerkiewne na Wołyniu. W kołach prawosławnych traktują powołanie p. Własowskiego na wpływowe stanowisko sekretarza Konsystorza za ustępstwo na rzecz Ukraińców. Życie pokaże, czy nowy arcybiskup wołyński oraz sekretarz Konsystorza potrafią spełnić pokładane w nich nadzieje.

Jedno jest niewątpliwe: przez nowe nominacje na stanowiska naczelne zostały przełamane niepodzielne dotąd panowanie Rosjan w zarządzie cerkiewnym wołyńskim.

INWALIDZI WOJENNI PROTESTUJĄ.

IX Ogólny Zjazd Stowarzyszenia Inwalidów Armji Ukraińskiej powziął uchwałę protestacyjną przeciwko przyjęciu Z.S.S.R. do Ligi Narodów.

„Chociaż smutne są czasy które obecnie przeżywamy, — piszą w swej rezolucji Ukraińcy inwalidzi — chociaż ciężki jest nasz ból, mimo to nie tracimy nadziei, że prawda zwycięży, że oddanie się idei, służba świętym ideałom, walka o wolność naszego narodu wyprowadzi go z niewoli, a nas powróci do ziemi ojczystej".

NĘDZA WŚRÓD EMIGRACJI UKRAIŃSKIEJ.

Ciężkie czasy kryzysowe dają się we znaki szczególnie emigrantom ukraińskim. Panuje wśród nich nędza. Wielu emigrantów - inteligentów i kozaków znalazło się w okropnej sytuacji. Nigdy nie mieli oni stałych zajęć, wielu z nich wypadło zmienić zawód, przystosowując się do obcych, nieznanych warunków. Szczególnie ciężko wiedzie się starszemu pokoleniu.

Obecnie kierownicy emigracji ukraińskiej zastanawiają się nad problemami organizacji pracy dla emigrantów. Odbywający się w Warszawie zjazd delegatów ośrodków emigracyjnych odbywa się właśnie pod hasłem: „stworzyć mocną bazę ekonomiczną dla utrzymania emigracji ukraińskiej w Polsce".

Życzymy gorąco owocnej pracy!

KLUB OFICERÓW UKRAIŃSKICH W PARYŻU.

W Paryżu założony został oficerski klub ukraiński *imienia gen. hr. Hryhora Orłyka.* Klub prowadzi ożywioną działalność wśród licznie we Francji osiadłej wojskowej starszyzny ukraińskiej oraz urządza wykłady i wycieczki wojskowe.

STUDJUM DRAMATYCZNE W PRADZE.

W Pradze czeskiej organizuje się ukraińskie studjum dramatyczne pod kierownictwem artystki państwowego teatru kijowskiego *Natalji Doroszenko.* („Ukr. Tyżden Nr. 40/95).

KSIĄŻKA DR. EDWARDA BENESZA.

Dr. Edward Benesz. Przemówienie na temat problemu karpatoruskiego oraz jego stosunku do Czechosłowackiej Republiki. Str. 60 cena 2.50 kor.

Książka zawiera następujące rozdziały: Wstęp. Kilka dat historycznych o rozwoju narodu karpatoruskiego. Wojna światowa i utworzenie autonomicznej całości politycznej podkarpatoruskiej, poraz pierwszy w historji narodu podkarpatoruskiego. Podkarpacka Ruś w ramach Republiki Czechosłowackiej. Problem autonomji. Stosunki wewnętrzne na Rusi Podkarpackiej: bój o mniejszości i o orjentacje kulturalne narodu podkarpatoruskiego. Zakończenie.

Przemówienie Dra Edwarda Benesza, kierownika polityki zagranicznej Czechosłowacji jest ciekawym dokumentem poglądów kół urzędowych na Zakarpacie.

Książka wyszła nakładem zarządu krajowego organizacji legjonistów czechosłowackich w języku ukraińskim.

Do omówienia tej broszury jeszcze wrócimy.

UKRAIŃCY W KANADZIE.

Kanadyjskie Ministerstwo Spraw Wojskowych ogłosiło listę kandydatów przyjętych do królewskiej akademji wojskowej. Pomiędzy przyjętymi jest dwóch Ukraińców, o których kanadyjska prasa pisze, że są pierwszymi Ukraińcami dopuszczonymi do akademji wojskowej w Kanadzie.

(„Nowyj Czas", 26.IX).

ZSSR. W GENEWIE A SPRAWA UKRAIŃSKA.

Pod powyższym tytułem „Diło" (27.IX.) drukuje artykuł swego korespondenta genewskiego, w którym referując głosy prasy zagranicznej i niektórych działaczy politycznych, stwierdza, iż obecnie (t. zn. po przyjęciu ZSSR. do Ligi) dla Ukraińców otwierają się nowe i poważne możliwości walki o swą sprawę na terenie międzynarodowym.

Do walki tej potrzebne są jednak nowe siły i nowe środki, więc społeczeństwo ukraińskie powinno postarać się, ażeby te siły i środki się znalazły.

LIST OTWARTY DO WINNICZENKI.

Ostatnie numery „Diła" podają „list otwarty" p. F. Meleszki do pisarza ukraińskiego Włodzimierza Winniczenki p. t. „Jak wy nas obmanuły" (oszukali). Autor listu przypomina, że Winniczenko, będąc prezesem Dyrektorjatu Ukr. R. Lud. w r. 1918 — 19, nawoływał naród ukraiński do walki z Moskwą komunistyczną. Później jednak Winniczenko przeszedł na stronę komunistów i ostatnio napisał broszurę p. t. „Za jaką Ukrainę?", gdzie twierdzi, iż dla proletarjatu ukraińskiego korzystniejsza jest „Radianska Ukraina" nawet z rosyjskim „tymczasowym" nacjonalizmem.

Autor listu potępia ostro taką przewrotność polityczną, dziwiąc się, iż syn chłopa wiejskiego (tak Winniczenkę nazywa) mógł zaprzedać interesy chłopstwa ukraińskiego, ginącego obecnie z głodu.

Zdaje się jednak, iż autor listu niesłusznie nazywa Winniczenkę chłopskim synem, bo, jak wiadomo, był on t. zw. „mieszczaninem".

TREŚĆ:

J. Lipowiecki: Komintern a Liga Narodów. — Pińska Kongregacja Generalna i jej znaczenie. — **J. Mioduszewski:** Ukraińcy profesorowie polskiej młodzieży. — Bibljoteka im. S. Petlury w Paryżu. — Varia. — Kronika. —

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul Leszczyńska 9 m. 71. Telefon 234-60. Konto czekowe P.K.O. 26.842.

Redaktor: WŁODZIMIERZ BACZKOWSKI.
Wydawca: Z ramienia Stow. Polsko-Ukraińskiego — KONSTANTY SYMONOLEWICZ, jnr.

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM. Zakł. Graf. „Drukprasa", N.-Świat 54, tel.: 615-56 i 242-40.